Nr. 92. Lwów. — Czwartek dnia 22. Kwietnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wieczerza Pańska.
Jutro: Wielki Piątek.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 55·6 Długość dn. g. 14 m. 6·7
Zachód „ g. 7 m. 2·3 Przybyło „ 3·6 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. Zdaliśmy wczoraj relację z losu, jaki spotkał ostatnie wezwanie, które Turcja wystosowała do mocarstw w sprawie greckiej; Anglja nie zgodziła się na wręczenie ateńskiemu rządowi aktu zredagowanego w formie ultimatu i w skutek tego zamierzona wspólna akcja upadła. Z tego antraktu skorzystał rząd ateński dla wyłuszczenia swego poglądu na położenie rzeczy, a o tym okólniku greckim takżeśmy wczoraj mówili. Pomimo jednak jego względnie pokojowego brzmienia, przygotowania greckie zdradzają silną wojenną tendencję. Chęć i usiłowania wywołania bądź cobądź powstania na Krecie, wysyłanie nad granicę ostatnich miejskich garnizonów, wreszcie zapowiedź nowego powołania rezerwy dla podniesienia bojowej armji do 115.000 żołnierzy — wszystko to przecież nie są czyny napiętnowanie cechą pokojową.

Więc też, gdy lord Roseberry, usprawiedliwiając przed Portą odmowę Anglji co do udzielenia greckiemu rządowi ultimatum, zapewniał ją, iż bezwarunkowo nie pozwoli Grecji napaść na Turcję, Porta — jak dziś donoszą — w odpowiedzi swej zwróciła uwagę na owe militarne przygotowania Greków i dodała, że nie może długo trzymać pod bronią swej 300-tysięcznej armji i w ostatecznym razie woli już ten zatarg oddać na sąd miecza, tembardziej, że rozdrażnienie w wojsku jest tak wielkie, iż lada chwila można się spodziewać jakiegoś nieprzewidzianego a groźnego wypadku. Ta odpowiedź turecka skłoniła Anglję do nowej dyplomatycznej akcji, o której równocześnie donoszą z Londynu do *Gazety Kolońskiej*, i z Paryża do dzienników wiedeńskich, tylko gdy pierwsze doniesienie mówi o tej akcji, jako o rzeczy dopiero zamierzonej, drugie ją podaje jako fakt dokonany; krom tej różnicy, zgodnie zresztą donoszą owe dzienniki, że Anglja wystąpiła z taką propozycją: mocarstwa zażądają, by się Grecja rozbroiła w ciągu dni ośmiu i w ostatnim (ósmym) dniu zawiadomiła przedstawicieli mocarstw, że już zupełnie wszystko u siebie przywróciła do zwyczajnego pokojowego stanu.

Jednocześnie wszystkie mocarstwa polecą, by z eskadr, zgromadzonych w zatoce sudajskiej, wyjechały okręta — po jednym na każde mocarstwo — do Pireju, który jest portem ateńskim. Jeśli po ośmiu dniach Grecja się nie rozzbroi, albo o tem nie zawiadomi przedstawicieli mocarstw, natenczas ci przedstawiciele wsiądą na okręta i odpłyną, a gdy to się stanie, natenczas eskadry europejskie opuszczą zatokę sudajską i wezmą w blokadę całe wschodnie wybrzeże Grecji, wszystkie porty, miasteczka rybackie i zatokę koryncką, a nadto ogłoszą, że każdy okręt grecki wojenny, czy handlowy, któryby zechciał przerwać blokadę, będzie zatopiony. W Londynie mniemają, że wszystkie mocarstwa zgodzą się na ten projekt, tylko stanowisko Rosji wzbudza nieufność, ale gabinet angielski sądzi, że do przeprowadzenia tej akcji nie potrzeba jednomyślności, nie przypuszcza bowiem, żeby Rosja oponowała z zasady; jeśli ona wystąpi przeciw temu projektowi, to jeno z rywalizacji do Anglji.

Tymczasem w Wielką Sobotę, w Liwadji, pod przewodnictwem cara, odbędzie się ważna narada nad sprawą grecką. W tej naradzie oprócz rosyjskich mistrzów sztuki wojennej i dyplomatycznej, wezmą udział przedstawiciele Rosji w Konstantynopolu i w Atenach.

Nie ulega wątpliwości, że na owej naradzie o Bułgarji będzie mowa. Sądząc z głosów prasy rosyjskiej, carat nie wyrzekł się jeszcze zupełnie nadziei, że się przedstawi możliwość przeprowadzenia okupacji „Battenbergji“. Podany przez nas przed trzema dniami artykuł „Wojna czy pokój?“ pojawił się także w innych pierwszorzędnych dziennikach europejskich, a o nim wnet zatelegrafowano do Petersburga, który natychmiast odpowiedział rozumowaniem na temat o wielkiej łatwości wylądowania wojsk w Warnie i Burgacie. Jednakże wśród tych ciemnych chmur, zakrywających wschodni widnokrąg, widać mały skrawek błękitnego nieba. Ojciec ks. Aleksandra, książę Hesski, opuszczając Wiedeń, rozmawiał w poniedziałek z którymś korespondentem i rzekł między innemi, że niebawem jeden z monarchów wystąpi w roli pośrednika między carem a ks. Aleksandrem i będzie się starał złagodzić gniew cara.

Teraźniejszy stosunek Porty do Czarnogorza jest trudny do zrozumienia. Wedle wczorajszych wiadomości postawa ks. czarnogórskiego, który kazał zająć kilka wiosek nad rzeką Tarą, jest wprost nieprzyjaźna. Tymczasem dziś donoszą, że sułtan udzielił księciu najwyższego tureckiego orderu i znaki jego posyła do Cetynji przez swego jeneralnego adjutanta z listem, w którym zapewnia o swej radości, iż może księciu złożyć dowód swego szacunku. Cóż to wszystko znaczy? — i jeśli jedna z tych wiadomości jest prawdziwą, to która? Bodaj czy nie ostatnia, bo gdyby istotnie Czarnogórcy zajęli część ziemi nad Limem, to jużci na to Austrja nie patrzałaby spokojnie.

Anglja. Z Londynu donoszą, że w skutek oporu wigów rozbił się projekt utworzenia koalicyjnego (torysowsko - wigowskiego) gabinetu z Hartingtonem i Salisburym na czele. Inni, bardziej od Hartingtona liberalni przywódzcy umiarkowanych wigów, pp. Goschen i Trevelyan także oświadczyli, że się nie podejmą złożyć gabinetu. — W tym stanie rzeczy zostaje tylko albo utrzymać u steru Gladstone'a aż do końca kadencji i w tym celu przewlekać załatwienie billów irlandzkich, albo też, gdyby Gladstone postawił *aut, aut* — przyjęcie billów, lub przyjęcie jego dymisji — zgodzić się na ostatnie i popierać jakieś bezbarwne i prowizoryczne ministerjum aż do końca kadencji. Tymczasem organa gladstonowskie i irlandzkie raz po raz dowodzą, że nieprzyjęcie Home-Rule'owskiego billu wywoła w Irlandji zbrojne powstanie, nierównie groźniejsze niż w Anglji sądzą, bo przygotowania do tego ruchu są poczynione nietylko na Zielonej Wyspie, ale i w Ameryce. „Okaże się przy tej sposobności — pisze *Daily News* — że Irlandczycy mają nietylko broń, amunicją i liczny zastęp wyćwiczonych a pałających do walki wolontarjuszy, lecz że nadto posiadają flotę, z którą wypadnie się liczyć.“ „Strachy na Lachy“ — odpowiada mu *Times*, ale nie byłoby to nic dziwnego, gdyby *Daily News* miał rację. W Ameryce mieszka 8 miljonów Irlandczyków, a między nimi są miljonerzy posiadający żelazne parostatki, które niezawodnie oddadzą do użytku powstania.

Niemcy. Po uchwaleniu wszystkich antipolskich projektów, *Nordd. Allg. Ztg.* z dziwnym wystąpiła artykułem. Pisze ona w poniedziałkowym numerze w tonie uderzająco umiarkowanym, rzeklibyśmy nawet, w tonie schlebiającym Polakom, — że nowe prawa przeciw nam nie powinny być uważane za antipolskie. „Bynajmniej rządowi nie idzie o tępienie mowy i obyczajów polskich. — pisze organ kanclerza, — rząd będzie tępił jeno te tendencje, które się nie zgadzają z koniecznością utrzymania w całości terytorjum państwa pruskiego.“

„Uchwalone projekta mają cechę obronną, one nie dopuszczą do polonizowania poznańskich Niemców, ani też do ich upośledzania towarzyskiego i ekonomicznego. O tem, że rząd nie ma nienawiści do Polaków i całego polskiego żywiołu, — niebawem się przekona ogromna większość polskich obywateli państwa“. Gdyby ten koniec brzmiał: „ogromna większość narodu polskiego“, to rozumielibyśmy, że kanclerz znowu nam przyrzeka odbudować Polskę za cenę Wielkopolski, ale, że *Nordd. Allg. Ztg.* mówi o „ogromnej większości polskich obywateli państwa“ pruskiego, — to już nie rozumiemy jak kanclerz zdoła nas przekonać o swej sprawiedliwości względem Wielkopolski.

Korespondencje.

Wiedeń 19. kwietnia.

(X) Dzienniki rozpamiętywują ubiegłą kampanję parlamentarną. Pomijając szczegóły mniej ważne i zajścia ordynarne, to tylko ustawa o pospolitem ruszeniu nadaje tej kampanji znaczenie. Oczywista, że budżet dał powód do wielu objawów charakterystycznych, lecz one nie przyniosły żadnej odmiany, ani nic nowego. Określenie stanowiska rządu przez ministra Dunajewskiego, było powtórzeniem poprzednich określeń. Należycie i szczegółowo ocenione i rozebrane w *Przeglądzie*, było ono dowodem, że intencje i program rządu żadnym nie uległ zmianom i uledz im nie może, dopóki ten rząd jest u steru. Inna rzecz, czy metoda postępowania, czy pewne ugrupowania w Izbie nie ulegną z czasem zmianom. W tej mierze przebieg traktowania wniosku językowego lewicy nie będzie bez wpływu. Kampanja letnia Izby rozpocznie się od tego, że grupy i kluby zabiorą się do wewnętrznej reorganizacji, raczej do wzmocnienia organizacji, gdyż w kilku grupach panuje rozstrój i pewna bezradność...

Posłowie ulegający wpływowi p. Lienbachera propagują mniemanie, że do ustawy językowej nie potrzeba $^2/_3$ głosów. Utrzymują oni, że są precedensa. Że ustawa nie byłaby ani zmianą istniejącej ustawy, ani komentarzem do żadnej ustawy zasadniczej, lecz ustawą nową, gdyż o języku państwa nie ma w konstytucji mowy. Więc prostą większością mogłaby być uchwaloną, atoli z tem zastrzeżeniem, że do zmiany jej jako zasadniczej byłaby już potem ilość $^2/_3$ głosów potrzebną. Zapatrywanie to jest i mylne i niebezpieczne — a przedewszystkiem w takiej sprawie musi być bezwarunkowo wszelkie majoryzowanie wykluczonem. Pokój jeżeli się da przywrócić drogą ustawy, to tylko drogą kompromisu, po dobrej woli, inaczej tylko wzmogło by się rozdrażnienie wzajemne. Zapisałem atoli ten objaw, gdyż z nim trzeba się będzie liczyć.

Kampanią letnią będą znamionować ustawy socjalne i ugodowe. Sprawa językowa co najrychlej w jesieni i to dopiero w komisji będzie traktowaną.

Wieści, jakie tu doszły z Krakowa są nadzwyczaj gorszące. Opowiadają, że urzędnicy sądowi i magistratualni przed lokalami wyborczemi niesłychaną wywierali presję. zmuszając do głosowania za Romanowiczem. Mowa kandydacka p. Machalskiego mogłaby wzbudzać pewne obawy, gdyby nie ta okoliczność, że była ogólnikową i ryczałtową. Mianowicie nieco ostrożnie wyraził się p. Machalski o wniosku językowym. Jest on jednak taką wybitną inteligencją, że zapewne w krótkim czasie zapozna się z gruntem i stosunkami wiedeńskiemi i dopiero na tej podstawie stanowcze zdanie sobie wyrobi. Pomogą mu do tego dawni koledzy, Smolka, Ziemiałkowski... którzy mogą służyć za wzór: o ile doktrynami kierować się nie należy.

Petersburg 16 kwietnia.

(>) Przedewszystkiem o naszych sprawach. Zapewniają z Londynu, że margrabia Salisbury nie obejmie teki spraw zagranicznych, jeśli nawet Gladstone ustąpi; stosunki z Francją mocno się oziębiły, o czem niżej powiem obszerniej; na panowanie Risticsa w Serbji nadzieja zgasła w chwili swego powstania; hrabiego Robilanta nie zdołano źle usposobić dla Austrji; wreszcie przekonano się, że podnosić teraz maczugę na księcia Battenberga nie wygodnie ze względu na finanse. Zatem, ani Rosja nie znajduje sojuszni-

ków w Europie, ani ich Bismark nie znajdzie przeciw Rosji. Postać Bellony niknie w oddaleniu, a jeśli tak, to i w ziemiach polskich wszystko może być po dawnemu.

Komisja dla reform administracyjnych i biurokratycznych, projekta zaprowadzenia sądów przysięgłych i dania względnego samorządu miastom, zamiar odebrania urzędnikom rosyjskim w Królestwie Polskiem różnych przywilejów — wszystko to poszło w kąt, zostało złożone do archiwum. Prezes komisji, która miała wszystko to wypracować, w. ks. Konstanty, wnet po otrzymaniu zawiadomienia, że komisję car nakazał rozwiązać, wyjechał do Oryandy, — majętności swej w Krymie, tuż obok Liwadji. — Jenerał Hurko pozostaje w Warszawie, lubo jego następca hr. Szuwałów, brat berlińskiego ambasadora, był tak, jakby już mianowany. — Wreszcie na miejsce redaktora *Warszawskiego Dniewniku* przeznaczono p. Wszewołoda Krestowskiego i to ostatnie może najdosadniej pokazuje, że szczwanie na Polaków ma się i dalej uprawiać. Z tego względu osoba urzędowego publicysty w Królestwie Polskiem zasługuje na bodaj krótką biografję.

P. Krestowskij liczy koło pięćdziesiątki i dwadzieścia lat temu zaliczał się do grona, opisanego przez Turgeniewa w powieści *Ojcowie i dzieci*, do tego grona, z którego wytworzyła się partja nihilistów, tak właśnie pierwszy raz nazwanych przez Turgeniewa w tej powieści. On i jego koledzy — Pisarew, Szełgunów, Portugałów, Czernyszewskij grupowali się wówczas koło miesięcznika *Otieczestwiennyja Zapiski*, w których się pojawiały zielone jeszcze, trzymane w tonie akademickim, nihilistyczne artykuły. Ze szczytów rządowych wiał wtedy wiatr bardzo liberalny; wolno było bardzo wiele; proklamacje, odezwy, rozdawano prawie publicznie. — W tem nagle zmienił się wiatru kierunek. Czernyszewskij za swą powieść *Czto diełat?* (Co czynić?) poszedł na Sybir. Pisaraw utonał... w wannie. Szełgunow musiał zamieszkać w Orenburgu. *Oticcz. Zap.* zawieszono, a p. Krestowskij, który właśnie na parę tygodni przedtem wydał podjudzającą na arystokrację i urzędników powieść *Pietierburskija Truszczoby* (Petersburskie nory), umyślił co rychlej zwinąć chorągiewkę. Wstąpił tedy do huzarów na junkra (podoficera ze szlachty), znikł tak, że go wynaleść policja nie mogła i po pół roku wydał *Historja Iziumskiego huzarskiego pułku*, która odrazu zrehabilitowała go w oczach rządu. — Lecz prozelicie było tego mało. Chciał być zaliczony do dobrze zasłużonych i oto niebawem poczęły się pojawiać jego *Szkice*, w których opisywał ostatnie nasze powstanie, choć w naszych stronach nigdy nie był. Co za okropności on opisywał! Dość powiedzieć, że podług niego, Polacy jeńców rosyjskich „robili ułanami" — t. j. na piersiach wycinali im skórę w kształcie rabatów.

Taka pisarska działalność była niewątpliwą zasługą i oto p. Krestowskij otrzymuje oficerskie szlify i po stopniach idzie szybko, a w roku 1877—78 zostaje redaktorem wojskowego dziennika, który Rosjanie wydawali podczas wojny z Turcją przy głównej kwaterze. Po wojnie opuszcza służbę Marsa i pisuje do rządowych wydawnictw, jak *Prawitielstwiennyj Wiestnik*, *Russkij Inwalid* itd., a teraz jedzie do Polski, którą tak ślicznie odmalował w *Szkicach*. Będzie więc tam pożyteczny!...

I jeszcze jeden dowód, że nietylko u nas wszystko zostanie po dawnemu, ale nadto coś jeszcze przybędzie: do zarządów akcyjnych towarzystw przemysłowych na Litwie i w ziemiach Ruskich nie wolno będzie wybierać Polaków. Ci, co są teraz w zarządach, dobędą do terminu i na ponowny wybór liczyć nie mogą.

Zresztą — płyniemy pod pełnemi żaglami, nadętemi wiatrem tak zwanej reakcji. Hr. Tołstoj odrabia to, co liberalne ministerja zrobiły na szkodę szlachty i tylko nie może pozbyć się tak socjalistycznie usposobionego kolegi, jak minister skarbu p. Bunge, o którego fabrycznym projekcie pisałem wam niedawno. Zresztą to nic dziwnego, że równocześnie są ministrami dwaj tak niepodobni do siebie ludzie. „Gabinet" w pojęciu europejskim tu nie istnieje; car dobiera sobie ministrów bez planu i ani podług wzrostu, ani podług kształtu nosów. jak było za Pawła I-go w pułkach, lecz wedle humoru i widzimisię.

Może tedy p. Bunge być socjalistą i dążyć do schłopienia całej Rosji, a jednocześnie hr. Tołstoj może wyjmować kołki, na których się trzyma prawo o powszechnej wojskowej powinności. Właśnie z jego inicjatywy wyszło prawo, że każdy szlachcic, kupiec, lub w ogóle człowiek z klasy wykształconej, wzięty na żołnierza do wojska ma prawo po paru miesiącach służby zdać egzamin na oficera landwery, i w takim razie natychmiast się uwalnia od służby zupełnie aż do wojennego czasu. Nie zdać tego egzaminu doprawdy chyba nie podobna, bo egzaminować wolno będzie tylko z wiadomości, zawartych w specjalnie na to wydanym podręczniku, który wszystkiego liczy do 300-stu stronnic. W ten sposób co roku będzie przybywało do landwery (opołczenja) mniej więcej 8 tysięcy chorążych, a armja faktyczna będzie ogołocona z żołnierzy wykształconych ogólnie. Jasno, że to prawo, lubo mówi o ludziach inteligentnych, ma przedewszystkiem na względzie interesa szlachty.

Z obawy przed nihilistami. car nie pojedzie nad Don i w drugim tygodniu maja wróci do Petersburga, skąd uda się do Finlandji. Być jednak może, że do jesieni zabawi w Liwadji, jeśli podróż przez całą Rosją wyda się niebezpieczną, co bardzo być może, sądząc z popłochu policji. wietrzącej znowu wszędzie nihilistów.

Teraz — parę słów o teraźniejszym stosunku Rosji do Francji, - o stosunku, który zapewne w wyśmienity humor wprawia jego kanclerską mość, ks. Bismarka.

Między despotyczną Rosją a republikańską Francją, dążącą do skrajnego radykalizmu trudno w istocie o jakieś porozumienie. Rosja brata się jeśli potrzeba z rewolucjonistami, ale w takim jeno razie, gdy oni są jej bardzo potrzebni i gdy wjeżdżając do Rosji, wyrzucają z kuferka republikańskie idee. Ostatni ambasadorowie francuscy na tutejszym dworze są najlepszym tego dowodem. Jen. Chanzy tak dalece był przez zmarłego cara ignorowany po aferze Hartmana, którego rząd francuski nie wydał Rosji, że trzeba go było odwołać.

Na jego miejsce przysłano admirała Jaurès, który rychło się zrobił wprost niemożliwym, bo wypowiadał zupełnie jawnie swe republikańskie zapatrywania i raz posunął się nawet tak daleko, że podczas jakiejś uroczystości dworskiej w pałacu zimowym wyrzekł do kilku jenerałów i dostojników rosyjskich:

„Tak moi panowie: republikańska forma rządu jest jedynie racjonalna, jedyna. która w cywilizowanym świecie znajdzie trwałe uznanie".

Republikańskie swoje tendencje manifestował ambasador także prostackiem, grubjańskiem zachowaniem się w towarzystwie, tak niemal jak to czynili członkowie konwentu pierwszej republiki, fungujący jako ambasadorowie. U Jaurèsa nie była to zresztą duma republikańska — nie miał on żadnego wychowania.

Jenerał Appert uwierzytelniony tu od dwóch lat, ale teraz odwołany, był zupełnie na swojem miejscu. W sercu orleanista należał do tych Francuzów, którzy z patrjotycznego zaparcia się słuchają wstrętnego rządu adwokackiego, ażeby tylko ojczyźnie przynieść jakiekolwiek usługi. A jen. Appert służył jej dobrze. Od czasu założenia trzeciej republiki żaden ambasador w Petersburgu nie miał tak dobrej pozycji jak jen. Appert.

Car odwiedzał wszystkie jego uroczystości a carowa zostawała z małżonką jego, pochodzącą z Danji w stosunkach przyjaznych. Ale o ile stanowisko Apperta było pewnem w Petersburgu, o tyle szwankowało w Paryżu. Za kulisami francuskiego rządu grają dawniejsi członkowie komuny rolę niepospolitą, a nie mogą przebaczyć jen. Appertowi, że jako prezydent sądu wojennego w Wersalu podpisał około trzydziestu tysięcy wyroków śmierci na komunardów. Więc się z dawna domagali usunięcia jenerała ze służby rządowej, a Freycinet, przyszedłszy do steru, odrazu na to się zgodził i tylko czekał sposobności, która też niebawem się przedstawiła.

Poszło o uwolnienie z francuskiego więzienia owego rosyjskiego nihilistę księcia Krapotkina, który i we Francji nie mało dokazywał. Jen. Appert zawiadomił swój rząd, że ułaskawienie Krapotkina będzie bardzo niemile przyjęte przez cara. Zapytał tedy o to Freycinet rosyjskiego ambasadora w Paryżu, p. Mohrenheima, a ten odrzekł, że to ułaskawienie prawdopodobnie nic zgoła nie obejdzie rosyjskiego rządu. Uwolniono tedy Krapotkina. Car się mocno obraził i dał to uczuć Appertowi, który natychmiast dał o tem znać Freycinetowi tonem bardzo suchym i w odpowiedź otrzymał dymisję umotywowaną szwankującem zdrowiem ambasadora.

Na pożegnalnej audjencji car wyraził jenerałowi ubolewanie, że jego zdrowie zmusza go opuścić Petersburg, a jenerał odparł z całą szczerością, że jest zupełnie zdrów. Car się nachmurzył, zamyślił i rzekł: „dziwna. to bardzo dziwna!" Jeszcze dobitniej wyraziła się carowa, żegnając się z panią Appertową: „To nie was, lecz nas obrażono" — rzekła ona.

Przyjętym zwyczajem rząd francuski zapytał rządu petersburskiego, czy jen. Billot, znany republikanin i do tego czerwony z czerwonych. będzie mile przyjęty w Petersburgu jako ambasador? Odpowiedziano, że jenerała Billota nie chcą tu mieć, a jednocześnie kazano Mohrenheimowi wyjechać z Paryża za 2-miesięcznym urlopem.

Udał się też on do Nicei, skąd podobno ma wrócić do Paryża po to tylko, aby odebrać swe listy wierzytelne. Rząd nie myśli mu bowiem przebaczyć tego, że tak niezręcznie się spisał w sprawie Krapotkina i wprowadził w błąd Freycineta co do wrażenia, jakie ta amnestja wywrze na dworze petersburgskim.

Obiegała nawet jakiś czas pogłoska, że rząd rosyjski ma zamiar zdegradować ambasadę paryską do poziomu poselstwa. W obyczajach dyplomatycznych przyjętem jest, że ambasador reprezentuje monarchę, a poseł jest tylko reprezentantem rządu. Owóż jest to do pewnego stopnia niewłaściwem, aby przy prezydencie rzeczypospolitej, a więc przy urzędniku czasowym, będącym wyrazem chwilowej parlamentarnej większości i niemającym władzy ani od Boga ani też z woli całego narodu, ale z rezultatu ugrupowania się stronnictw w Izbie i w Senacie, znajdował się reprezentant pomazańca Bożego. Wszelako dziedziczne monarchje nie zdegradowały swych paryskich ambasad do poziomu poselstw w chwili, gdy się utworzyła republika we Francji z dwóch powodów: raz dlatego, że nie wierzyły w trwałość republiki i wiedziały, że czy pierwej czy później wróci monarchja we Francji; a powtóre dla tego, że nie chciały takiej satysfakcji robić cesarstwu niemieckiemu, któreby dopiero zacierało ręce z radości, gdyby taki despekt spotkał jego śmiertelnego wroga.

Wszelako po ostatnim wypadku z jen. Appertem i wobec samodzielnego charakteru cara sądzono zrazu, że zrobi on to, nad czem już nieraz zastanawiano się w kołach dyplomatycznych. Ale skoro dotąd tego nie zrobił, to prawdopodobnie już nie zrobi. Byłoby to bowiem ze strony Rosji błędem fatalnym, z któregoby tylko Niemcy wyciągnęły pożytek. Takie kopnięcie Francji nogą miałoby jeszcze i ten skutek, że otoczyłoby aureolą rząd republikański w oczach francuskiego gminu, co absolutnie nie może leżeć w interesie monarchicznego mocarstwa. Inna rzecz, gdyby wszystkie gabinety zgodziły się na to i gdyby wszystkie równocześnie uchwaliły zdegradować swe ambasady paryskie. Wtedy cios ten byłby bardzo dla republiki dotkliwy; ale o takiem porozumieniu nawet mowy być nie może. Bo jakkolwiek rzeczpospolita francuska jest pod względem polityczno-militarnym tak słabą, że mało co więcej waży od drugorzędnego mocarstwa; to jednak pod względem handlowo-ekonomicznym reprezentuje w każdym razie tak olbrzymią potęgę, iż bez strat miljonowych nie obeszłoby się w razie poróżnienia stanowczego. Już sama giełda paryska jak ważną odgrywa rolę i jaki nacisk wywiera pośredni na budżety innych mocarstw!

Z tem wszystkiem stosunki między Petersburgiem a Paryżem są teraz bardzo zimne i prawdopodobnie ta lodowa temperatura potrwa jeszcze czas jakiś. Zwykli *chargés d'affaires* będą spełniali czynności dyplomatyczne aż gabinet francuski znajdzie sposób przebłagać obrażonego cara.

List do Redakcji.

Z Pokucia 16 kwietnia.

(Niedorzeczność niektórych ustaw szkolnych. Przymus szkolny.)

Gdyby ludzie jak owce lub gęsi zawsze ślepo szli jedną drogą nie byłoby na świecie żadnego postępu, nastałyby Chiny z monotonnym wciąż powtarzającym się trybem życia, jak między owcami i gęsiami.

Niechaj mi tedy nikt nie bierze za złe, że podam w wątpliwość, co dotąd uchodziło za świętość nietykalną, a przynajmniej wykażę słabe strony tej świętości pozornej Ktoś musi pierwszy wcześniej czy później wytknąć niewłaściwości szkolnictwa. Jeżeli zaś zgodzimy się na pewną zasadniczą myśl fundamentalną, do której urzeczywistnienia kroczyć wypada, wtedy w reformie szkół nie pójdziemy po omacku; a lubo na raz wszystkiego w życie wprowadzić nie podołamy, a zresztą gwałtownym radykalnym zmianom ja sam sprzeciwiałbym się, chociaż ich widzę potrzebę; widząc atoli myśl przewodnią, do której kroczymy, zaoszczędzimy sobie wiele prób, wiele usiłowań nadaremnych i bezowocnych.

Nie wszystkie także ustawy dobre gdzieindziej mają i dla nas być zbawienne; przeciwnie to samo lekarstwo dla różnych osób lubo w tej samej chorobie, nie zawsze bywa skuteczne, zwłaszcza użyte nad miarę. Twierdzą, że w Prusiech ustawa o przymusie szkolnym uczyniła naród potężnym w słowie i czynie, zrodziła wielkich myślicieli i wielkich bohaterów. Wielka wątpliwość, czy ta sama ustawa sprawiłaby w innym narodzie te same skutki! Ta sama ustawa w dalszej konsekwencji czyni Prusaków tyranami bezwzględnymi dla drugich narodowości ciemięcami, czyni ich anarchistami, socjalistami, kommunistami, nie znającymi tolerancji dla religji ani dla języka innych narodów. Jeżeli przeto prawdą jest, że przymus szkolny uczynił Prusaków wielkimi, to równocześnie uczynił ich małymi, godny-

mi pogardy. Z ustawą o przymusie szkolnym w ogóle nigdy pogodzić się nie mogłem. Już to takie mam nieszczęście, że cokolwiek powiem, wywołuję opozycją. Na przymus zgoda, ale na przymus nauki dającej chleb i byt na ziemi. Nauka czytania i pisania tych warunków nie posiada. Jest ona jedynie okrasą potraw, omastą do pokarmu. Przymuszając obywateli państwa do nabywania i nasycania się jedynie omastą i okrasą, a nie podając im potraw samych, zdrowych, wywołujemy owo obrzydzenie, jakiego dowody składają Prusy.

Dziwna rzecz, że najgorliwszymi zwolennikami przymusu szkolnego byli i są postępowcy zwani liberałami, a właśnie w kwestji przymusu szkolnego są despotami. Jeżeli wolność obywateli ma być całkowita, wolno im przecież być i głupimi. Postępowcy w tym punkcie są nieubłagani i żądają bezwzględnego przymusu szkolnego; pozostają zatem w sprzeczności ze sobą samymi ogłaszając jako dogmat wiary raz wolność osobistą, to znów krępując ją nawet w życiu familijnem, bo wydzierają rodzinom dzieci, oddając je wychowawcy publicznemu. Widać, że liberalizm zwłaszcza wyradzający się w anarchizm, a takim bywa zazwyczaj po pewnym okresie rozwoju, staje się najpotworniejszym ciemięzcą nawet życia familijnego.

Powtarzam, że zwolennikiem przymusu szkolnego jestem, ale przymusu do nabywania nauki zdrowej dla ciała i duszy; nauki zapewniającej rzeczywiste szczęście moralne, przyzwyczajającej do pracy fizycznej, zapewniającej możność utrzymania życia, zarabiania na chleb powszedni, a taką jest nauka rzemiosła. Stąd wypływa, że przez przymus szkolny rozumiem przymus nauczenia się jakiegoś rzemiosła, do którego jako okrasę i omastę uważam naukę czytania i pisania; a więc wprost przeciwnie do tego, co się dziś odbywa; do nauki czytania nie przymuszałbym nikogo, do nauki rzemiosła przymusiłbym każdego; a z nabyciem nauki rzemiosła mimowolnie każdy czułby potrzebę umieć czytać i pisać. Tu nasuwają się dwa skrupuły.

Po pierwsze: Czy można 6 do 7 letnie dzieci zajmować pracą fizyczną? Na pytanie to odpowiadam stanowczo, że można; a nawet mniej udręczone będą dzieci pracą fizyczną, niż są dziś bezmyślnem, bezczynnem siedzeniem.

Powołuję się na szkółki freblowskie, że dzieci tam najprzyjemniej czas przepędzają, kiedy do teorji czują wstręt i odrazę. Natura sama skłania dzieci do ciągłego ruchu, to nóżkami, to rączkami dziecko wciąż rusza; w ludowych szkołach największą przykrość robi się dzieciom, każąc im trzymać ręce na ławce. W dzisiejszej szkole tępieje, posępnieje, denerwuje się dziecko; zasypia lub drzemie szczególnie w godzinach popołudniowych a trzeba nadludzkiego wysilenia nauczyciela, żeby zająć w porze letniej dzieci i zmusić do korzystania z teoretycznej nauki.

Powstały już nawet w ostatnich czasach różne metody, zwłaszcza w szkołach szwedzkich, zajęcia dzieci skuteczniejszego, niż dotąd. U nas podnoszono usiłowania tego rodzaju, które atoli przebrzmią bez skutku, bo usiłowań tych nie nazwano po imieniu prawdziwem, bawiono się w definicje nauki o zręczności i prawiono tego rodzaju frazesy; kiedy otwarcie powiedzieć trzeba: n a u k a r z e m i o s ł, oczywiście stosownie do potrzeb miejscowości. Plan nauki zawisł przeto od warunków, gdzie szkoła powstaje.

Po wtóre: Skąd wziąć funduszów na założenie szkół rzemiosł?

Pod tym względem twierdzę, że utrzymanie szkoły rzemiosł daleko mniej kosztować będzie, niż szkoły dzisiejszej teorytycznej; bo i nauczyciela rzemiosł taniej opłacać trzeba, niż nauczyciela teoretycznego, i przyborów szkolnych. jak ławek, tablic nie potrzeba; natomiast dzieci już w warsztacie szkolnym przyrządzają sobie same potrzebne sprzęty drobniejsze i wyrabiają na sprzedaż pokupne przedmioty. A gdybyśmy nawet na początek cokolwiek poforsowali, to koszta łożone na szkołę rzemiósł zwróciłyby się stokrotnie, bo moralnie i materjalnie ożywiłby się kraj, społeczeństwo i rodzina. Rzemieślnicy rozbiegliby się po siołach jako nauczyciele ludu, zyskaliby na znaczeniu, kształciliby się sami, by godnie odpowiedzieć swemu stanowisku. Nauczyciele dzisiejsi ludowi staliby się ich mentorami, ich przełożonymi, ich dyrektorami; pół czynności odpadłoby im; natomiast wiedliby kontrolę i administrację warsztatów szkolnych. Nowy świat powstałby w dziedzinie pedagogji, w dziedzinie dydaktyki szkolnej.

A dziś? Martwota w szkole, ospałość, a na dobitek przymus i konieczny wydatek na szkołę problematycznej wartości. Czytanie bowiem i pisanie to dusza bez ciała. Rzemiosło byłoby owem ciałem szkoły. Rzecz ta o nauce rzemiosł wymaga wielu wyjaśnień, a te postaram się dać następnie. Dziś jeszcze jednę uwagę o niewłaściwości dzisiejszego przymusu szkolnego. Przymusza się do szkoły kogo? Oczywiście wszystkich. Jednakże wyjątki będą, bo bogaci nie poszlą do szkoły dzieci, ale każą je uczyć w domu. Kiepska zatem ustawa, która robi wyjątki dla jednych a karą okłada drugich. Biedak wyrobnik nie ma dzieciom za co kupić ubrania, ani książek; znów wyjątkiem będzie od szkoły. We warsztacie zarobi sobie dziecko, w szkole nic. Wypada, aby ułożono pewien census majątku, jakiego posiadacze bezwzględnie muszą dzieci posyłać do szkoły, np. kto ma 500 zł. majątku. Konsekwencja wymaga, że kto ma 1000 zł. powinien dzieci posyłać do szkół wyższych. Włosi nawet proponowali w parlamencie prawo, aby posiadacze 10.000 zł. majątku posyłali synów do gimnazjum. Kto dwa razy tak wielki posiada majątek, powinien syna posyłać na uniwersytet. Jeżeli tego nie uczyni, traci majątek itd. pełno konsekwencyj i wywrotów najpotworniejszych, a takich wymagałoby prawo o przymusie szkolnym ściśle przeprowadzone.

KRONIKA.

Dar. Najjaśniejszy Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły dla pogorzelców gminy Czukiew, w powiecie samborskim, zapomogi w kwocie 400 zł.

Mianowania w c. k. armji. Pułkownik Gwido Wachter, komendant pułku dragonów nr. 10, na podstawie superarbitru, jako czasowo niezdatny do służby czynnej, otrzymał urlop jednoroczny; na jego miejsce zaś podpułkownik pułku ułanów nr. 8, Józef Zaleski, mianowany komendantem pułku dragonów nr. 10. z zatrzymaniem, na razie, dotychczasowego stopnia.

Pułkownik sztabu inżynierji August Le Beau, dyrektor inżynierji we Lwowie, na podstawie superarbitru, jako inwalid, przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter generał-majora a d h o n o r e s, z uwolnieniem od taksy.

Mianowania duchowne. Ks. Jan Czapelski, mianowany został katechetą w gr. kat. szkole im. Piramowicza. – Ks. Filipowski mianowany został kooperatorem w parafji św. Paraskewji we Lwowie.

Zmarli. Józef Czerwiński, urzędnik kolei lwowsko-czerniowieckiej, zmarł we Lwowie.

Katastrofa stryjska. Nie podobieństwem było jednem spojrzeniem po ruinach objąć wszystkie szczegóły klęski; nie podobieństwo było jednym tchem wszystkie wypowiedzieć. Zwolna zapełnia się rejestr faktów smutnych, szczegółów przerażających.

Wymieniliśmy ważniejsze budynki, mieszczące urzędy lub magazyny kupieckie, zniszczone pożogą Do tego spisu, dla kompletu, dodajemy jeszcze. Spłonęły: apteka Gaertnera, cukiernia i księgarnia Müllera, magazyn modnych towarów kupca Waldmanna, który na kilka dni przedtem zaopatrzył się świeżym transportem wartości kilkunastu tysięcy zł.; wypalił się do szczętu magazyn jubilerski Bechera. Jubiler ten, gdy wszedł do sklepu, już widział całe wnętrze buchające płomieniami — nie podobna było uratować ani precjozów ani kasy podręcznej, gdzie było sporo weksli. Że z sklepów nic nie wyratowano, tłumaczy się tą okolicznością, że ogień wybuchł w sobotę, w dzień sabatu — a wszystkie sklepy prawie były żydowskie. U rabina, który miał depozyta sierocińskie, poszło z dymem 50.000 zł. — sam rabin ledwie życie ocalił.

Pastwą płomieni stało się blisko 1000 budynków, z tych 600 mieszkalnych.

Liczba ofiar w życiu ludzkiem dotychczas nie sprawdzona. Do wymienionych w relacjach poprzednich dodać potrzeba Teresę Braun, 70-letnią staruszkę, która zadusiła się w dymie przechodząc ulicą. Nadto spaliły się dwie służące, jedna u emeryt. starosty p. Lewickiego, druga u pewnego dyetarjusza sądowego. Ciężko poparzony jest tokarz kolejowy Jan Kotowski.

Akcja ratunkowa dla nieszczęśliwych postępuje raźnym krokiem; mamy do zanotowania objawy najlepszych chęci ze wszystkich stron, i już wcale pokaźne jak na początek rezultaty

6)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Taa-ak — rzekł uczony przeciągle. — Czy ona leży w mieście, czy tutaj w nekropolji?

— Tutaj; jest to wprawdzie córka paraschity...

— Paraschity? — zapytał Nebzecht i wsunął swego królika napowrót pod stół. — Kiedy tak, to idę.

— Dziwaku! Ty widzę spodziewasz się jaki rzadki okaz znaleść u tych nieczystych.

— To już moja rzecz; dość że idę. Jak się nazywa ten paraschita?

— Pinem.

— Z nim będzie trudno — mruknął uczony — ale kto wie.

To rzekłszy wstał, otwarł mocno zakorkowaną flaszeczkę z trucizną zwaną strychnos i umoczywszy w niej pędzelek, pociągnął nim kilka razy pod nosem i w pyszczku królikowi, który natychmiast przestał oddychać. Następnie wrzucił go do skrzyni i rzekł:

— Jestem gotów.

— Ale przecież w tej zawalanej szacie nie możesz wyjść z domu.

Lekarz kiwnął głową, wziął czystą szatę z szafy i chciał ją wdziać na tę, którą miał na sobie; Pentaur atoli nie pozwolił na to i rzekł śmiejąc się:

— Nie, najprzód tę zdjąć trzeba; ja ci pomogę. Ale, na Boga, ty widzę masz na sobie tyle skór co cebula!

Pentaur znany był wśród swoich towarzyszów jako śmieszek; to też komnata uczonego zabrzmiała serdecznym jego śmiechem gdy się przekonał, że przyjaciel jego już po raz trzeci chciał świeżą szatę wdziać na brudną, że zatem trzy już suknie miał na sobie.

Nebzecht śmiał się wraz z nim i rzekł:

— Teraz wiem już dla czego mi suknia tak ciążyła i dla czego mi w południe tak szalenie było gorąco. Ja się tu już sam przebiorę, a ty idź proszę cię i każ zapytać się arcykapłana Ameniego, czy mogę opuścić świątynię.

— Ależ sam Ameni kazał mi posłać lekarza do paraschity i dodał, żeby ten lekarz pielęgnował chorą jak królową.

— Ameni? I on wiedział, że tu chodzi tylko o dziecko paraschity?

— Wiedział!

— No, to ja zaczynam już wierzyć, że członki ludzkie można zapomocą zaklęć nastawić. No, ale wiesz, że mnie samemu nie wolno pójść do chorego, gdyż mam za ciężki język do wypowiadania przepisanych formuł i wystraszania na umierających bogatych datków dla świątyni. Więc zanim ja się przebiorę, ty idź do proroka Gagabu i proś go, żeby kazał iść ze mną pastoforowi Teta, który mi zwykle towarzyszy.

— Na twojem miejscu, w miejsce tego ślepego starca wolałbym sobie przecież młodszego wyszukać pomocnika.

— Daj jeno pokój! Jabym przystał, żeby i on sobie w domu pozostał, a tylko język jego mógł za mną jako węgórz albo ślimak popełznąć. — Przecież głowa i serce jego nie mają z tem narzędziem mownem nic do czynienia; on idzie po prostu gdzie mu każą, jak ten wół, który zboże młóci.

— To prawda — rzekł Pentaur — sam widziałem niedawno jak stary przy łożu chorego litanie swoje odśpiewywał, a przytem pokryjomu liczył daktyle, których mu cały worek podarowano.

— On niechętnie pójdzie do paraschity, który jest ubogi; a zresztą onby wolał wziąć w ręce całą rodzinę skorpionów z tego oto słoja, aniżeli kawałek chleba z ręki nieczystego skosztować. Powiedz mu, nich przyjdzie tu do mnie, to wypije moje wino; oto stoją już z trzech dni nietknięte porcje, przy takim upale wino odbiera mi bystrość wzroku. Czy ten paraschita mieszka w północnej czy w południowej, części nekropolji?

— Zdaje mi się, że w północnej. Paaker, kwatermistrz królewski, wskaże ci drogę.

— Paaker?... — zaśmiał się uczony. — A cóż to dzisiaj stoi w kalendarzu?... Dziecko paraschity ma być leczone jak królewna, a lekarz ma być do niego jak sam Faraon zaprowadzony. Szkoda, że nie pozostałem w moich trzech szatach.

— Noc jest ciepła — odparł Pentaur.

— Ale Paaker ma osobliwsze zwyczaje. Przedwczoraj wzywano mnie do pewnego biednego młodzieńca, któremu on kość goleniową kijem przetrącił. Gdybym był koniem królewnej, byłbym wolał raczej jego, niż jakieś tam biedne dziewczę stratować.

— O i ja także — zaśmiał się Pentaur, opuścił pokój i poszedł do drugiego proroka świątyni, Gagabu, który zarazem był przełożonym nad lekarzami w domu Seti, prosić go, żeby przyjacielowi jego dodał ślepego pastofora Tetę do śpiewania litanji.

IV.

Pentaur wiedział gdzie szukać wysokiego dostojnika, gdyż sam był zaproszony na ucztę, którą Gagabu wyprawiał na cześć dwóch uczonych, świeżo z akademji w Chennu do domu Seti przeniesionych.

Na otwartem podwórzu, otoczonem drewnianemi, w różne barwy pomalowanemi kolumnami i mnogiemi oświeconem lampami, siedzieli na wygodnych krzesłach dwoma długiemi rzędami bankietujący kapłani. Przed każdym stał stolik, który zwinni słudzy zaopatrywali ciągle w potrawy i napoje, biorąc je z suto zastawionego,

Na targowicach miejskich przekupnie złożyły wczoraj dobrowolnie spory zapas wiktuałów, które południowym pociągiem poszły do Stryja. Równocześnie odeszło ze Lwowa 20 cetnarów chleba przaśnego (mace), które zamówił marszałek powiatowy baron Romaszkan dla Izraelitów stryjskich; jak wiadomo, są u nich obecnie święta.

Komitet miejscowy w Stryju pod przewodnictwem pana M. Manasterskiego wydał do całego kraju odezwę z prośbą o bezzwłoczne, nadsełanie datków w żywności, odzieży, materjałach budowlanych, i pieniądzach dla nieszczęśliwych na ręce komitetu.

Ten sam komitet zajął się już wystawianiem baraków dla zostających pod gołem niebem.

Składki postępują raźnie. Wczoraj złożono spore kwoty do rąk prezydenta miasta. Redakcje dzienników wiedeńskich rozpisały także składki. Towarzystwo polskie „Ognisko“ w Wiedniu chce dać koncert z Mierzwińskim na dochód pogorzelców. Pani M. Sembrich Kochańska, odjeżdżając wczoraj ze Lwowa, złożyła na rzecz pogorzelców 200 zł.

Bank hipoteczny gal. na wczorajszem walnem zgromadzeniu uchwalił 1000 zł.

Z Wiednia telegrafują nam, że Laenderbank ofiarował 1000 zł. Burmistrz miasta Wiednia p. Uhl wezwał na wczorajszem posiedzeniu sekcję finansową do postawienia wniosków w sprawie wsparcia nieszczęśliwych mieszkańców Stryja.

Wczorajsze przedstawienie w teatrze lwowskim na dochód Stryjczan przyniosło około 200 zł. brutto, z którego po odtrąceniu kosztów, nie wielki wprawdzie, ale zawsze znaczniejszy datek wpłynie na rzecz nieszczęśliwych.

Dzisiaj w sali „Sokoła“ odbędzie się koncert dwóch kapel wojskowych.

Lwowskie Koło literackie wydaje publikację zbiorową p. t. „Dla pogorzelców Stryja“.

Na ostatek musimy zanotować dość udatny koncept tytułu, pod jakim można by w kołach familijnych, przy jajku Wielkanocnem, zbierać datki dla Stryja. „Każdy (każda), który (która) ma stryja — niech złoży pewien datek dla Stryja“. Zapewniano nas, że ten pomysł znajdzie dobre przyjęcie i wyda rezultaty.

Galerja portretów profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, porządkuje się i kompletuje ciągle w miarę możności. Obecny rektor J. Łepkowski, dbając o pomnożenie tego zbioru, tak ważnego dla utrwalenia pamięci rysów zasłużonych polskich uczonych, odzywa się do osób posiadających tego rodzaju portrety, czyby nie chciały złożyć ich w auli uniwersytetu krakowskiego. Pożądanym byłby między innemi wizerunek Jana Śniadeckiego.

Agitacje na Mazurach trwają dalej. Pewien obywatel z pod Łańcuta opisuje np. fakt taki: — Kiedym tłumaczył chłopom jak kłamliwe są te pogłoski o „powstaniu“ itd., wówczas jeden z włościan gospodarz z Głuchowa wystąpił, mówiąc, że coś jednak w tem być musi, skoro wszędzie o tem opowiadają.

— Wczoraj — mówił — przyszła do chałupy moja żona i dziewka i zaczęły sobie opowiadać, że przyszedł z Wiednia list od niejakiego Owsiaka, przestrzegający, aby nikt nie odważył się iść do kościoła w wielką sobotę na rezurekcję, ani też w niedzielę wielkanocną na nabożeństwo, bo będzie oblężenie i powstańcy wymordują chłopów.

Żadnych bliższych szczegółów o tym mniemanym liście nie umiał ów włościanin podać.

Oczywiście więc agitacja ta bezsumienna i bezrozumna nie ustaje, lecz szerzy się coraz bardziej!

Wieś Mnichowskie Olędry, leżąca w powiecie gnieźnieńskim, w myśl rozporządzenia ces. nazywać się będzie „Arndtshein.“

Pani M. Kochańska wyjechała wczoraj wieczornym pociągiem do Drezna. Na dworcu żegnało ją oprócz krewnych grono wielbicieli jej fenomenalnego talentu. Z sali poczekalnej do wagonu odprowadził artystkę wiceprezes Wydziału krajowego p. Oktaw Pietruski.

Galic. Bank hipoteczny odbył wczoraj XVIII. walne zgromadzenie. Przewodniczył Włodzimierz hr. Borkowski, ze strony rządu był radzca dworu p. Heiïg, funkcje rejenta pełnił p. Aleks. Jasiński. Obecnych akcjonarjuszów było 32, reprezentujących 9013 głosów. Sprawozdania z obrotów Banku odczytane przez dr. Kolischera, i sprawozdanie komisji rewizyjnej przedstawione przez dr. M. Madeyskiego przyjęto do wiadomości. Na wniosek Rady nadzorczej udzielono dyrekcji absolutorjum. Czysty zysk w kwocie 375,084 zł. 36 ct., osiągnięty w r. z. podzielono w następujący sposób: 10 prc. do funduszu rezerwowego, tytułem tantjemy: dla Rady nadzorczej 8 pr., dla dyrekcji i urzędników po 4 pr., a tytułem superdywidendy uchwalono po 11 zł. od akcji. Ustępujących w r. b. z Rady nadzorczej: J. E. dr. Fran. Smolkę i Włodzimierza hr. Borkowskiego, wybrało zgromadzenie ponownie, a nadto zatwierdziło kooptację p. Włodzimierza Niezabitowskiego, powołanego do składu Rady nadzorczej po śmierci ś. p. Kazimierza hr. Dzieduszyckiego.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 21 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Wczoraj około południa przestał śnieg padać, opad jego wynosił od godz. 8 z rano 0.3 mm. Po południu zaczęło się niebo wyjaśniać. Średnia temperatura dnia była 2.2°, najwyższa 5°, najniższa dziś nad ranem — 0 8° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12 tej w południe dnia 21 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze przeważnie wschodnio-południowym średnia temperatura dnia się podnosi, lecz pozostaje poniżej średniej 7.4° C. kwietnia, stan nieba zmienny, powietrze wilgotne, jeszcze pogodnie.

Ostrożnie z golibrodami. Następujący fakt miał temi dniami miejsce we Lwowie:

Pan S., wyższy urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, wszedł do pierwszego lepszego golibrody, jaki mu się nastręczył po drodze, i kazał się ogolić. Żydek osmarował go mydłem, potem wyostrzoną na dłoni brzytwą ogolił, ale przytem także skaleczył w policzek. Zadraśnięcie było tak słabe, że prawie nieznaczne; tak niedostrzegalne, że pan S. nie uważał nawet za potrzebne zakleić go plastrem angielskim.

Minęło parę dni. Wtem spostrzega pan S., że mu twarz zaczyna puchnąć, a zadraśnięcie poczyna się zaogniać i rozszerzać. Udaje się więc do lekarza. Eskulap bada i oświadcza, że są wyraźne symptomy zakażenia. Musiała być brzytwa brudna lub mydło nieczyste; w każdym razie nie pozostaje nic innego, jak tylko ranę wypiec, a potem przemywać kwasem karbolowym. Chory robi to sumiennie, ale twarz mimo to puchnie coraz więcej, ból się wzmaga, do tego dołącza się gorączka, dreszcze zimniczne, bóle głowy, brak apetytu. Mija jeszcze parę dni; pan S. udaje się do dra Szattauera, znakomitego naszego operatora. Dr. Szattauer, zbadawszy dobrze ranę, powiada choremu:

„To bagatela, mój panie! Niech się pan nie martwi, posiedzi spokojnie, ja zaraz przygotuję preparat z eteru i przyłożę, to odrobinę popiecze, ale pan będziesz zdrów!“

Chory uradowany usadowia się wygodnie w fotelu, a dr. Szattauer szepnął coś po łacinie dwom swym asystentom lekarzom i począł przelewać jakieś płyny z jednych flaszeczek do drugich. Gdy skończył, wziął do ręki watę i jakąś flaszeczkę i podszedł do chorego.

„No, siedźże pan teraz spokojnie“ rzekł do niego, „a moi asystenci potrzymają pana za ręce, żebyś pan mnie nie przeszkadzał ruchami rąk.“

Chory poddał się chętnie operacji. Po chwili uczuł lekki ból, ale nie taki, jaki bywa od przypieczenia żrącą substancją. Ból się powtórzył raz i drugi i nakoniec ku swemu najwyższemu zdziwieniu dowiedział się chory, że mu wycięto z twarzy kawał dzikiego mięsa.

„Za dwie godziny“ rzekł mu wtedy dr. Szattauer „miałbyś pan już gangrenę w twarzy, a wątpię bardzo, czy dożyłbyś pan do jutra.“

Pan S. jest jeszcze chory, ale puchlina już opada i rana goi się zupełnie prawidłowo, tak że nie grozi mu już żadne niebezpieczeństwo.

Owóż fakt ten niech służy za przestrogę dla innych. Golarni żydowskich jest teraz takie mnóstwo, że niemal nie ma ulicy, na którejby ich nie było jednej lub dwóch. Katolików wycieśnili żydzi zupełnie z tego zawodu. Pozostał jeszcze Jablonowski i Heinrich, więc trzech chrześcian na pięćdziesiąt kilka golarni żydowskich. Partacką robotą i obniżaniem ceny wycieśniwszy chrześcian, zaczynają teraz żydzi konkurować między sobą, a odbija się oczywiście na tem, że coraz mniej dbają o czystość w swych zakładach, bo czystość jest rzeczą kosztowną. Stąd takie smutne wypadki, jak ten, którego ofiarą padł pan S., zdarzać się będą coraz częściej.

Zatem ostrożnie z golibrodami, albo lepiej jeszcze: stanowczo unikać żydowskich niechlujnych balwierni i udawać się do chrześciańskich, bo lepiej zapłacić parę centów drożej za ogolenie, niż narażać się na kosztowną chorobę lub na straszną śmierć z zakażenia krwi.

---

na środku podwórza wznoszącego się bufetu. Podawano gościom podgardla gazelli, gęsi i kaczki pieczone, pasztety mięsne, karczochy, szparagi i inne jarzyny, rozmaite ciasta i słodycze, a obok tego puhary napełnione szlachetnemi winami, które nigdy w przewiewnych spichrzach domu Seti nie zbrakło.

Między jednem a drugiem daniem służba obnosiła metalowe miednice, do umywania rąk i cienkie ręczniki do obcierania.

Po zaspokojeniu głodu wino popłynęło obficiej, a każdemu z gości podano wonne kwiaty, które go miały rzeźwić podczas ożywiającej się rozmowy.

Wszyscy uczestnicy tej uczty mieli na sobie śnieżnej białości szaty i należeli do wtajemniczonych w mysterja, a więc do przełożonych rozmaitych kolegjów kapłańskich w domu Seti.

Drugi prorok, Gagabu, któremu dziś gospodarowanie na uczcie poruczył arcykapłan, zwykle zaledwie na kilka minut ukazujący się przy takich okazjach, był to człowiek niski, krępy, z czaszką łysą, prawie kulistą. Starzejące się rysy jego twarzy były kształtne, a mięsista, gładko ogolona twarz przyzwoicie była zaokrąglona. Siwe jego oczka bystro i bacznie na świat patrzyły, błyszczały zaś mocno, gdy był silnie wzruszony, a grube zmysłowe wargi drgać mu poczęły.

Obok niego stało wspaniałe, niezajęte krzesło arcykapłana Ameniego, a tuż przy nim siedzieli dwaj z Chennu przybyli kapłani, ludzie już starsi, z cerą ciemniejszą od innych.

Reszta gości siedziała w kolei, jaką im stanowisko ich w kolegjum kapłańskiem wskazywało, a która nie stosowała się wyłącznie do ich wieku.

Mimo tej ścisłości w wyznaczeniu miejsc według stopnia hierarchicznego, każdy z biesiadników brał jak najswobodniejszy udział w rozmowie.

— Umiemy cenić wezwanie nasze do Teb, któreśmy od was otrzymali, — mówił starszy z kapłanów powołanych z Chennu, Tuauf, których listy naukowe powszechnie w szkołach były używane, — albowiem z jednej strony przenosi ono nas w pobliże faraona, któremu, niechaj kwitnie życie, zdrowie i pomyślność, z drugiej przynosi nam ten zaszczyt, że się między wasz zaliczyć możemy; gdyż lubo kolegjum w Chennu dawniejszemi czasy niejednego znakomitego męża wśród siebie liczyło i w szkołach swoich wykształcić miało szczęście, to jednak z domem Seti mierzyć się nie może. Nawet Heliopolis i Memfis pozostają w tyle za wami, a jeżeli ja maluczki obok tylu wielkich stanąć się odważam, to dlatego, że wasze postępy przypisuję zarówno mocy boskiej w świątyni waszej działającej, która i moję wiedzę krzepić także będzie, jak waszym wysokim zdolnościom i waszej pilności, której także i mnie nie braknie. Widziałem już arcykapłana Ameniego, cóż to za człowiek! Któż nie zna twego imienia Gagabu, albo twojego Meriapu!

— A kogoż z was — zapytał drugi z nowoprzybyłych — mamy powitać jako twórcę najpiękniejszego hymnu do Amona, jaki kiedykolwiek w kraju sykomorów śpiewano? Który z was Pentaur?

— To próżne krzesło czeka na niego — odrzekł Gagabu, wskazując na stołek przy niższym końcu stołu stojący. — On jest najmłodszy z nas wszystkich, ale wielka przyszłość go czeka.

— Tak jak i jego pieśni — dodał starszy z pomiędzy przybyłych z Chennu gości.

— Bezwątpienia — odparł pierwszy przełożony horoskopów *), człowiek już starszy, z głową wielką, siwą a kędzierzawą, która wydawała się za ciężką dla cienkiej, może w skutek ciągłego wpatrywania się w skazówkę, mocno wyciągniętej szyi, podczas gdy jego głęboko osadzone oczy fanatycznie błyszczały; — bezwątpienia bogowie młodego naszego przyjaciela bogatemi upośażyli darami, ale pytanie jeszcze jak on ich użyje. Ja znajduję pewną samowolę ducha w tym młodzieńcu, która mnie trwoży. Tworząc pieśni, nagina on wprawdzie swoje wykwinte słowa do form przepisanych, ale myśl jego wybiega po za tradycję, a nawet w owym hymnie, przeznaczonym dla uszów ludu, znajduję zwroty, któreby można nazwać zdradą mysterjów, na których zachowanie w tajemnicy zaledwie przed kilkoma miesiącami zaprzysiągł. Mówi on tam naprzykład, i my śpiewamy za nim a lud słucha:

„Jedyny jesteś, Stworzycielu świata
„I sam zarządzasz wszystkiem co stworzone.“

i dalej:

„Sam jest, jedyny, równego mu nie ma
„A zamieszkuje w najświętszym przybytku.“

Takie ustępy jak te, nie powinny być publicznie śpiewane, a zwłaszcza w takich czasach jak nasze, kiedy wciskają się nowinki z obczyzny, jak szarańcza ciągnąca ze wschodu.

— Z ust mi wyjąłeś! — zawołał podskarbi świątyni. — Ameni zawcześnie tego młodzieńca wtajemniczył w mysterja świątyni.

— Na moje, jego nauczyciela zalecenie — odezwał się Gagabu. — Bractwo nasze dumne być powinno z członka, który sławę naszej świątyni świetnie podnosi. Lud słucha jego hymnu i nie wnika w głębszą myśl słów jego. Nie widziałem tłumu nigdy nabożniejszym, jak wtedy, gdy ta głęboko poczuta i piękna pieśń podczas uroczystości „Schodów“ *) była śpiewana.

(C. d. n.)

*) Horoskopi, patrzący na godziny, korporacja kapłańska w hierarchji egipskiej.

*) Jedna z największych uroczystości, odbywająca się w nekropolji tebańskiej, w świątyni Medinet-Habu.

Licytacja. Zarząd masy „Banku szmaciarskiego“ ogłasza, że począwszy od dnia 3. maja odbywać się będą codziennie — z wyjątkiem świąt i niedziel — zawsze od godziny 9. do 12. rano w lokalnościach Zakładu (gmach teatralny) licytacje wszelkich dotąd niewykupionych zastawów, jakoto przedmiotów ze złota, srebra, kosztowności, ubiorów, futer itp. ruchomości. Wzywa przeto wszystkich mających chęć kupna, ażeby w pomienionym czasie w tej licytacji udział wziąć zechcieli.

Z Krakowa piszą:

„Nasze Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, ugina się obecnie pod olbrzymią, a podobno mało produkcyjną pracą. Oto w skutku uchwały Rady nadzorczej, powziętej w przeszłym miesiącu na nadzwyczajnem zebraniu, Towarzystwo obniża taryfy w kilku ważnych działach. Uchwała ta powziętą została pod wpływem gorującej dziś we wszystkich kierunkach dążności, przyniesienia mniej lub więcej istotnych ulg rolnictwu. Rzecz na razie popularna bardzo, a zatem nie brak inicjatorów i wnioskodawców, choćby pozornych lub sztucznych reform. Przed obniżeniem taryf w naszem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, przestrzegał zawsze Henryk Wodzicki. Istotnie wobec systemu zwrotów, obniżenie nie ma i mieć nie może wielkiego znaczenia, a jego użyteczność jest wątpliwą, skoro tę samę korzyść zapewnić można asekurującym się za pomocą zwiększenia procentu zwrotów. Obniżenie zaś taryf, pociąga za sobą trudną i uciążliwą pracę biurową, oraz koszta, które podobno wyniosą dwadzieścia kilka tysięcy reńskich“.

Kraków d. 21 kwietnia. (Trzecie walne Zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych). Nie od dzisiaj dawał się uczuwać brak łączności na polu nauki w szkołach wyższych, brak który pociągać musiał za sobą mnóstwo szkodliwych następstw zarówno dla uczącej się młodzieży, jak dla systemu szkolnictwa. Usunięcie tej wadliwości było przewodnią myślą inicjatorów założonego przed trzema laty Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Zasiew padł na grunt żyzny; świadczy o tem w pierwszej linji szybki wzrost Towarzystwa, które w zawiązku licząc około 200 członków, teraz ma ich 545, a następnie działalność jego pełna werwy i zdrowych intencyj. Towarzystwo zapuściło swe korzenie w całej Galicji. Dokoła centralnego zarządu grupują się niby filje, koła: Lwowskie, Krakowskie, Przemyskie, Tarnowskie, Stanisławowskie, Drohobyckie i Brodzkie, a jest nadzieja, że rozgałęzienie to przybierze jeszcze większe rozmiary i że z czasem wszystkie miejscowości galicyjskie, w których istnieją szkoły średnie, przyłączą się do już istniejącej sieci.

W krótkim czasie swego istnienia Towarzystwo dokonało stosunkowo bardzo wiele. W Kołach zbierano się często, aby omawiać rozmaite kwestje pedagogiczne. Wiele z tych rozpraw znalazły pomieszczenie w „Muzeum“, organie Towarzystwa, subwencjonowanym tego roku przez Sejm kwotą 500 złr.

Była to sumienna praca w dążeniu do obranego celu, do powolnego uchylania wad w organizacji naszych szkół średnich, przez podźwignięcie literatury szkolnej, przez dzielenie się spostrzeżeniami, nabytemi w ciągu praktyki, wreszcie przez pracę nad własnem wykształceniem i przyswajanie sobie nowych zdobyczy naukowych.

Sprawozdania z posiedzeń ogłaszano w „Muzeum“. Posiedzeń tych było we wszystkich Kołach 50, na których omówiono 57 spraw.

W memorjale swym Wydział Towarzystwa poruszył myśl przekształcenia galicyjskich szkół realnych. Memorjał ten wręczony Sejmowi i Radzie szkolnej krajowej nie pozostał bez skutku. Na posiedzeniu swem z dnia 23 stycznia r. b. Sejm uchwalił wystosować do rządu wezwanie, aby reorganizację przedsięwziął. Zaś możliwość jej widocznie nie ulega wątpliwości, gdyż Rada szkolna krajowa w ślad za uchwałą Sejmu odniosła się do Wydziału Towarzystwa z żądaniem, aby przedłożył plan nauki w wymienionych szkołach. Będzie to niezawodnie bardzo cenny materjał i pracę około projektu reorganizacyjnego niezmiernie ułatwi.

Szczególną troskliwość poświęciło Towarzystwo sprawie nauczania języka ojczystego. Czyniąc zadość rezolucjom, zapadłym na walnem Zgromadzeniu, Wydział postanowił wnieść stosowny memorjał do Rady szkolnej krajowej i w tym celu zaprosił wszystkie Koła Towarzystwa do przesłania swych uwag Wydziałowi. Gruntowne roztrząsanie tej kwestji żywo zajęło umysły wszystkich członków; jeżeli więc jeszcze dotąd jej nie załatwiono, to spodziewać się należy, że tem wszechstronniej będzie ona zbadana, tem lepsze wyda owoce.

Nad sprawą utrakwistycznego ustroju szkół średnich zastanawiało się koło lwowskie za inicjatywą dr. Ludwika Ćwiklińskiego, a zaproszone przez Wydział krajowy do wydania umotywowanej opinji, utworzył wydział Towarzystwa komisję z piętnastu, celem zbadania tej sprawy ze stanowiska dydaktycznego.

Ważną, a dotąd niestety w szkolnictwie pomijaną sprawę fizycznego wychowania młodzieży, poruszył przewodniczący Towarzystwa dr. Radziszewski postawiwszy w senacie lwowskiego uniwersytetu wniosek, aby utworzono katedrę hygieny i somatologji (nauka o ciele). Wydział filozoficzny przychylił się do wywodów wnioskodawcy, powziął uchwałę kreowania tej katedry i zakomunikował swe postanowienie ministerstwu do uwzględnienia.

Podano także do Sejmu prośbę o przywrócenie nagrody w kwocie 1000 zł. za najlepsze podręczniki dla szkół średnich, a zarazem prośbę do Rady szkolnej krajowej, aby utworzyła osobną komisję dla układania planów podręczników, ogłaszania konkursów i oceny prac nadesłanych.

Ufając, że Rada państwa załatwi pomyślnie piekącą sprawę zastępców nauczycieli, Wydział nie wnosił tego roku ponownej petycji, ale natomiast przedstawił Radzie szkolnej prośbę, o uchylenie interkalarjów w mianowaniu nauczycieli i dyrektorów.

Trzeci zjazd Towarzystwa rozpoczął wczoraj swe obrady w naszem mieście. Po wysłuchaniu solennej mszy św. u OO. Franciszkanów udali się członkowię do sali obrad Rady miejskiej. Na zgromadzenie przybył także ks. biskup Dunajewski, prezes akademji dr. Majer, rektor uniwersytetu, prezydent miasta dr. Szlachtowski i starosta krakowski hr. Badeni.

Po zagajeniu zjazdu przez dr. Radziszewskiego, jako przewodniczącego i powitaniu gości przez prezydenta Szlachtowskiego, jakoteż po wyborze komisji lustracyjnej wszczęła się żywa dyskusja nad kwestją przeciążenia uczniów naukami. Prof. German przedstawił wnioski, wedle których, przyczyny przeciążenia, jeśli ono gdzie się znajduje, należy szukać tylko w niedostatecznem przygotowaniu uczniów i w nieharmonijnem traktowaniu wszystkich przedmiotów nauki przez nauczycieli. Z wyjątkiem p. Trzaskowskiego, który podzielał to przekonanie, i p. Habury, który wystąpił przeciw temu, iż każdy profesor tak postępuje, jak gdyby jego przedmiot był najważniejszy, -- wszyscy inni mówcy, jakoto, prof. Petelenz (ze Lwowa), p. Sołtysik i Pechnik przypisywali winę przeciążenia niestosownemu planowi nauk.

Jako generalny mówca przeciw wnioskom referenta przemawiał prof. Jan Lewicki. Ostatecznie przyjęto wniosek referenta z poprawką, zalecającą, aby większy położono nacisk na fizyczne wychowanie młodzieży, zaś inne poprawki odesłano do wydziału.

Popołudniowe posiedzenie otwarło ożywioną dyskusję nad bardzo ważną sprawą umundurowania uczniów. Wniosek ten, jakoteż wnioski odnoszące się do pragmatyki szkolnej, zgromadzenie przyjęło.

Wieczorem odbył się świetny bankiet, na który przybyło 130 uczestników. Toasty wznosili: dr. Rostafiński, dr. Radziszewski, hr. Badeni, dyr. Samolewicz, prof. German i hr. Stanisław Tarnowski. Poczem dyr. Samolewicz wniósł toast na cześć nieszczęśliwych kolegów stryjskich. To dało pochop do urządzenia składki na pogorzelców, która przyniosła 247 zł.

Zamiar wyzysku. „Kurjer warszawski“ opisuje: Temi dniami w porze południowej zgłosił się do pewnego księdza jakiś młody człowiek, oznajmiając, że ma pilny interes, który chce wyłuszczyć pod tajemnicą spowiedzi.

— Jeżeli tu chodzi o spowiedź, to pójdźmy do kościoła — rzecze kapłan.

— Nie potrzeba, mogę w pomieszkaniu powiedzieć — odzywa się młodzieniec i szybko przekręciwszy klucz w zamku, zanim się ksiądz zdołał zorjentować, wydobywa rewolwer.

— Nie jestem obłąkanym, ani mordercą, tylko nieszczęśliwym, który zgubił przed chwilą powierzone mu 100 rs., jeżeli więc ksiądz dobrodziej nie da mi tej sumy, w jego oczach zastrzelę się — ciągnie dalej nieznajomy, ze zrozpaczoną miną.

Ksiądz ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, usiłował perswadować szaleńcowi, że z zamiarem samobójstwa nikt do kapłana nie przychodzi.

— To mi wszystko jedno, jeżeli ksiądz nie dasz 100 rs., lub będziesz wołać o pomoc, w tej chwili strzelam.

— No, więc dobrze, zobaczę tylko czy mam tyle pieniędzy — rzecze kapłan, przechodząc do drugiego pokoju, od którego drzwi szybko zamknął na klucz, i otworzywszy lufcik, począł wołać na stróża w podwórzu.

Nieznajomy zmiarkował widocznie o co chodzi, gdyż nie czekając na stróża, sam otworzył drzwi na kurytarz i prędko się wymknął.

Kapłan do ostatniej chwili nie będąc pewnym, czy ma do czynienia z oszustem, czy też istotnie z rozpaczonym szaleńcem, teraz dopiero odetchnął.

Była to więc komedja zuchwałego oszusta, który w ten sposób chciał wydrwić 100 rs. Na szczęście zamiar się nie udał.

Oryginalny awanturnik zachwycał przez cały rok wyspę hawańską. Przybył on do Hawanny i przedstawił się władzom tamtejszym jako don Gonzago, konsul chileński. Przystojny, gładki, miły, zjednał sobie powszechną miłość, a przez nią wstęp do cudzych kieszeni. Opożyczywszy kogo się dało, znikł mniemany konsul z Hawanny, a łatwowierni dowiedzieli się, że Chili nie wysyłało nigdy „dyplomaty“ do Hawanny. Byłto prosty awanturnik, który wyzyskał mnóstwo ludzi, sfałszowawszy uwierzytelniające papiery.

Cud mniemany. W *Kurjerze warszawskim* czytamy:

„Między ludnością staromiejską rozeszła się pogłoska, iż stary niewidomy żebrak, Mikołaj Luszyński, od kilkunastu lat wysiadujący w kruchcie kościoła po-dominikańskiego, nagle w cudowny sposób wzrok odzyskał. Opowiadano, że fakt ten nastąpił podczas podniesienia, gdy się odprawiała msza św., a Luszyński krzyżem leżał w kruchcie i modląc się, błagał o przywrócenie wzroku.

Tymczasem w całej tej opowieści tkwi wierutna bajka. Oto po prostu żebrak od wielu lat udawał ślepego i raz się zdemaskował, przebrawszy miarę w szynczku na Mostowej. Za to więc oszustwo został przez swoich towarzyszów sromotnie z kruchty wypędzony, a nadto pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej.

Korespondencja Redakcji: *Pani W. L.* Wiersze o wiośnie wyszły już z mody, dlatego nie zamieszczamy, chociaż niektóre porównania bardzo nam się podobały, np.

A wiosny Zefir to miły jest taki
Jak zapach kwiatów co się zwą laki.

Mimo tej odmowy możemy panią zapewnić, że i my także

Te miłe fijołki witamy z *radością* —
Lecz czyż tak długo one tu *goszczą?...*

Nędza w Berlinie. Liczba zajęć ruchomości i eksmisji z najmowanych mieszkań, na zaspokojenie komornego, wzrasta w Berlinie z każdym kwartałem tak dalece, że już teraz sądy im podołać nie mogą. Naturalnie, że klęską tą dotknięte są najwięcej dzielnice, zamieszkane przez ludność ubogą. Kamienicznicy berlińscy odznaczają się pod tym względem nieludzkością oburzającą. Z jednego domu zajętego przez kilkudziesięciu lokatorów, dwóch tylko pozostało, resztę, w pierwszych dniach bieżącego miesiąca, wyrzucono na bruk bez litości. Podobnych wypadków wyliczają też wiele pisma berlińskie.

Podanie do Bismarka. W jednej z wiosek w gubernji płockiej niezadowolnieni z działu serwitutów włościanie wynaleźli sobie jakiegoś pokątnego doradzcę, który dał im oryginalną radę zaniesienia petycji do ks. Bismarka. Włościanom spodobała się ta myśl. Za umówionem wynagrodzeniem p. „radzca prawny“ napisał i wysłał sekretnie w imieniu kmiotków do Berlina pod adresem księcia kanclerza podanie o nowy podział służebności.

Spodziewał się zapewne, że podanie pozostanie bez odpowiedzi, skutkiem czego nie ściągnie on na siebie żadnej odpowiedzialności. Tymczasem prośba, jako niewłaściwie nadesłana, zwróconą została władzy rosyjskiej, która poczyniła kroki odpowiednie, i pokątny doradzca został wykryty i o zdradę stanu oskarżony.

Kosztowny rostbeef. W ubiegłym miesiącu ks. Walji bawił kilka dni w Paryżu, gdzie został zaproszony na śniadanie do barona Rotszylda. Gdy podano rostbeef, książę skosztowawszy, zawołał:

„Dziwna rzecz, to mięso smakuje zupełnie tak jak to, które jadam w domu.“

„Pochodzi ono też z Londynu“ odparła baronowa z uśmiechem; „od rzeźnika, który zawsze obsługuje waszę książęcą wysokość.“

„Ale“ ciągnął dalej książę „i przyprawa jest zupełnie taka sama.“

„Pochodzi to niezawodnie stąd“ wtrącił gospodarz domu, „że drogą telegraficzną zawezwałem kucharza z klubu waszej książęcej mości, aby przyprawił rostbeef według gustu księcia.“

„Kochany baronie, jesteśmy starymi przyjaciołmi“ rzekł książę „powiedz mi więc, ile cię też mój rostbeef kosztował?“

Baron Rotszyld opuścił pokój, a powróciwszy po kilku chwilach odparł: „Wraz z honorarjum dla kucharza 4000 franków.“

W amerykańskich parlamentach występuje także *„schärfere Tonart“*, jak o tem przekonać się można z opisu sceny, która się niedawno rozegrała w chileńskiej izbie posłów.

Naprzód dwaj deputowani — pp. Bruno Larrain i Manuel Balbontin — posprzeczali się z sobą, a spór ich przybrał wkrótce tak żywy charakter, że przez „ty“ poczęli sobie wymyślać od ostatnich:

Oto dokładne sprawozdanie ze wspomnianej kontrowersji:

Larrain: Jeżeli jesteś jeszcze człowiekiem, ty mizerna kanaljo, to chodź, spróbujmy się!

Balbontin: Ile ci płaci rząd, ażebyś mnie hańbił?

Powstaje opozycyjny poseł Puelma i rzuca rządowi w twarz oskarżenie o to, że nieprawnemi środkami wpłynął na przebieg wyborów w stolicy.

Puelma: Komuż jeszcze niewiadomo, jak się to stało? Cały kraj wie, kto wpływał na wybory i kto składał w tym celu rejestry wyborcze. Tym złodziejem jest minister Varas. (Poruszenie w sali i na trybunach. Puelma powtarza jeszcze raz ostatnie swe słowa.)

Minister Zanaitu: To, co powiedział preopinant, jest nędzną infamją, na którą stać tylko taką kanalję, jaką jest deputowany z San Carlos.

Puelma: Minister spraw zewnętrznych nazywa mnie kanalją. Żądam, aby on cofnął to słowo. Jeśli tego nie uczyni to będę go uważał równie jak jego kolegę (ministra sprawiedliwości) za nikczemnego tchórza!

Minister Zanaitu: Powtarzam, że poseł z San Carlos jest kanalją. (Wrzawa.)

Puelma (krzyczy): Albo dasz mi satysfakcję jako caballero, albo ogłoszę cię stokrotną kanalją! (Straszliwy skandal. Wszyscy posłowie lżą się wzajemnie).

Minister sprawiedliwości Varas: Niechaj poseł, niechaj ten nędznik, ta kanalja krzyczy co i jak chce; my stoimy za wysoko, aby on nas mógł dosięgnąć. (Wrzask i zgiełk; przewodniczący przerywa posiedzenie).

Nazajutrz po tej scenie odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy posłem Puelmą a ministrem Zanaitu. Żaden z przeciwników nie został ranny, a ponieważ uczynili, co jako caballeros uczynić byli powinni, więc podali sobie ręce i powrócili w przyjaźni z placu pojedynkowego i cieszą się znowu poważaniem całego świata parlamentarnego w Chili.

O miejsce w tramwaju. Krwawa scena odegrała się w Wiedniu na stacji tramwaju przy rogu Kartnerringu w czwartek wieczorem. Dwóch pasażerów chciało równocześnie wskoczyć na platformę, gdzie panował ścisk. Silniejszy Karol Spitz, ajent jubilerski, wdarł się pierwszy, lecz w tejże chwili wydał rozdzierający okrzyk i upadł. Drugi, Franciszek Wagner, kelner, przebił mu z tyłu nożem gardło na wylot. Sprawca chciał ratować się ucieczką, dopędzono go w piwiarni Drehera. Wzburzony tłum chciał wykonać na nim doraźny wyrok śmierci i z wielkim trudem udało się policji obronić zbrodniarza. — Rana Spitza zagraża jego życiu.

Obawa przed operacją ze strony dentysty pozbawiła życia młodą Marsyljankę, pannę Alicję Cuardot. Chora na ząb, udała się do lekarza, dra Hérina, z zamiarem pozbycia się bolącego nieprzyjaciela spokoju. Obawiając się, żeby nie umarła we śnie, nie pozwoliła się zachloroformować. Gdy jednak dentysta zbliżył się do jej ust z obcęgami, opanował ją taki przestrach, że zerwawszy się z krzesła, pobiegła do okna i wyskoczyła na ulicę z trzeciego piętra. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Nadchodzący sezon wiosenny obiecuje w Wiedniu bardzo ożywiony ruch obcych. Jak tutejsze pisma donoszą, zgłosiło się do jednego z większych hoteli kilka towarzystw podróżnych, po 60 do 80 osób z Ameryki, Anglji i Włoch. Praktyczni Amerykanie a za ich przykładem Anglicy zaprowadzili u siebie modę „towarzystw podróżujących“. Do dobrego tonu należy w Ameryce zwiedzić Kontynent. Ale Amerykanin musi najpierw zarobić miljony, ażeby mógł użyć w Europie, a córki jego nie mogą znowu tak długo czekać aż papa zrobi majątek, muszą przecież jak najprędzej uczynić zadość wymaganiom mody. Więc wzięto się na sposób. Zbiera się mianowicie towarzystwo turystek złożone z 60 do 80 głów i podejmują podróż wspólnie, opłaciwszy pewną należytość specjalnemu „biuru podróży“ które załatwia wszystkie potrzeby, zamawia z góry mieszkania dla podróżnych w rozmaitych miastach itd. Towarzystwo młodych pań przyjeżdża wszędzie już do gotowego, a rachunki załatwia biuro. Jestto nader wygodny i tani sposób podróżowania.

Muzeum Kopernika piszą nam z Rzymu: Muzeum Kopernika i cały zarząd nad niem przeszły z Bolonji do Rzymu pod kierownictwo dr. Artura Wołyńskiego, któremu należy się wdzięczność od Polaków za jego pracę nad urządzeniem tego Muzeum, które się rozwija i to systematycznie. Rząd włoski powoli ściąga z całego kraju starożytne narzędzia astronomiczne, miernicze, fizyczne i oddaje do Muzeum Kopernika.

Treść Nr. *„Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego.“* Na raucie (monolog), przez Marjana Gawalewicza. — Z parnasu francuskiego I. Leconte de Lisle, nowy akademik (z portretem) przez Witolda Janickiego. — Kronika paryska V., przez m.-g. — Pomiędzy nami (romans) O. Schubina. — Kronika krakowska VI., przez Wilhelma. — Galerja sylwetek teatralnych (XXIII. Władysław Szymanowski, przez Lynxa). — Przegląd dramatyczny. — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Kronika (Teatr, muzyka, sztuki plastyczne. — Rozmaitości). — Feljeton: Minowski, komedja w 4 aktach, nagrodzona II. nagrodą na konkursie warszawskim, przez Aleksandra Mańkowskiego.

Dodatek nut: Ign. Krzyżanowski „Impromptu“ na fortepian.

„Missions catholiques“ wychodzące w Lyonie donoszą, że nastąpiły znowu w Anamie, w prowincji Qangbing, nowe rzezie między katolikami. Anamici zamordowali księdza krajowego i 442 chrześcian.

Ciekawy powód do ucieczki z Paryża miał br. Bertreau, znany światowiec i *viveur*. Znikł on przed kilku tygodniami tak nagle ze stolicy nadsekwańskiej, że jego przyjaciele myśleli, iż uległ jakiemu wypadkowi. Tymczasem nadszedł w tych dniach z Kairu list od barona treści następującej: „Uważałem za właściwe uciec z Paryża, gdyż małej Henrjecie z baletu zachciało się tej wiosny wziąć udział w wyścigach. Kupowałem jej perły i djamenty, wynająłem dla niej hotel i powóz, ale ponieważ mnie już nie stać na konie wyścigowe, a nie widziałem innego sposobu pozbycia się tej kosztownej miłości, przeto drapnąłem do Afryki.“

Piękny czyn. Z Nowego Yorku donoszą, że pani Modrzejewska, przy współudziale pierwszorzędnych artystek i artystów z innych teatrów, oraz członków własnej trupy, dała w „Star Theatre“ przedstawienie na dochód polskich wygnańców. Odegrano „As you like“ Szekspira. Teatr był pełny. Donoszą także, że p. I. Jerzmanowski, wiceprezes „Equitable Gas Company“ i dyrektor licznych fabryk, zebrał pomiędzy znajomymi 1.700 dolarów na wygnańców. Z przedstawienia p. Modrzejewskiej zebrano 1000 dolarów.

Pauperyzm studencki. W *Revue Scientifique* umieszczony został ciekawy artykuł pod powyższym tytułem. Między innemi przedstawiają istotny interes dane dotyczące środków, przy pomocy których studenci różnych krajów zarabiają na chleb powszedni; okazuje się z nich, że najgodniejszy pod tym względem politowania jest student grecki.

W Grecji naprzykład możliwy jest djalog między panem a służącym:

— Słuchajno, mój drogi, zanieś mi ten list na pocztę!

— Zaraz, proszę łaski pana, tylko skończę ten rozdział Monteskiusza o władzy.

Usłyszawszy to „pan“, ma prawo być zdumiony tą erudycją nowego służącego. Pokazuje się, że ten ostatni jest studentem. Jakoż w Grecji studenci bardzo często najmują się za lokajów i to za bardzo niską zapłatę, kładą tylko za warunek, aby od 8 do 12 rano byli wolni od roboty, bo w tych godzinach odbywają się prelekcje w uniwersytecie. Wróciwszy, student zajmuje się już wszystkiem jak zwyczajny służący.

Kto wie jednak, czy nie z gorszemi jeszcze objawami pauperyzmu studenckiego spotkać się można w Niemczech i w Austrji. W Berlinie pewien student podał prośbę do municypalności, aby dostać mógł posadę... stróża ulicznego do zamiatania ulic, prośba jego została uwzględniona.

Z Wiednia wysłano raz studenta za włóczęgostwo i niemożność wykazania jakichkolwiek środków egzystencji.

Z Węgier, Szląska austrjackiego, a potrosze i z Galicji, co rok idzie do Wiednia do szkół wyższych pewien procent synów włościan, kramarzy, drobnych urzędników i t. p. Rodzice posyłają ich w nadziei, że doczekają się z nich sławnych lekarzy, prawników, inżynierów i t. p. Chłopcy ci mają najczęściej bardzo mały zasób grosza, i przybywszy do Wiednia, muszą odrazu myśleć „o czem“ będą się kształcili. Najszczęśliwszym udaje się zaczepić o pocztę, telegraf, bank, jak to zresztą bywa i u nas w Polsce, choć co prawda nie trudno pojąć z jaką to dzieje się krzywdą dla zajęć naukowych. Ale to są najszczęśliwsi. Inni nie zdoławszy schwytać posady, sprzedają odpadki, to uprawiają muzykę wędrowną, śpiewają po piwiarniach, kawiarniach, na scenach ogródkowych i tak dalej; — aniby się zliczyło tych profesyj tymczasowych. Nie lepiej jest w Berlinie, Lipsku, Monachium i w ogóle w całych Niemczech.

Erudycja muzyczna nie stoi snać w Ameryce na zbyt wysokim stopniu rozwoju. Nowojorski dziennik *Sun* donosi, że w jednym z miejscowych teatrów przedstawiona będzie opera znanego kompozytora p. Figaro p. t. „Wesele“. Biedny Mozarcie!

Ładnych gości miał u siebie francuski minister rolnictwa na ostatnim raucie, który wydał w Paryżu. Kilku z nich musiała służba wyprowadzić, gdyż splądrowali bezczelnie bufet, rabując głównie i chowając do kieszeni drogie cygara.

Ojciec i syn. Ojciec gniewa się na syna, który świeżo „obciął się“ z historji. „Więc znów nie dostaniesz promocji?“ — woła oburzony rodzic. „Tak — odpowiada syn — lecz tym razem wskutek prostej różnicy zdań z profesorem“. — „Jakto?!“ — „A tak: ja utrzymywałem, że wojna peloponeska poprzedzała wojny perskie, a pan profesor był wprost przeciwnego zdania...“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 kwietnia.

(Z) Jeżeli z dnia dzisiejszego, jako z poniedziałku, mamy wnosić o całym tygodniu, to wypada przypuścić, iż Wielki Tydzień zapisze się wielkiemi stratami w kurscetlu giełdy. Wojownicze wiadomości z Aten, niepewne wiadomości co do sprawy afgańskiej, a za to bardzo pewne wiadomości co do nowej edycji cholery we Włoszech, — to aż nadto smutnych wiadomości, aby usprawiedliwić zniżkę, jaka panowała dziś na całej linji. Zaczęła się ona od akcyj tych kolei, które z granicy Włoch idą w głąb Europy. Pod wpływem cholery, a więc prawdopodobnego zmniejszenia się ruchu osób i towarów na tych kolejach, zaczęły ich akcje spadać. Niebawem poszły za tem akcje bankowe, potem przemysłowe, a w końcu renty. Kiedy wreszcie nadeszła prywatna wiadomość, że w Liwadji pod prezydencją cara zbiera się wielka narada wojenno-dyplomatyczna i że oprócz dyplomatów, którzy tam oficjalnie zostali zawezwani, powołano także w tajemnicy wielu osiwiałych jenerałów, i że oczywiście ma być dyskutowane to pytanie: — czy Rosja jest zdolną do wojny? — natenczas ruch zniżkowy opanował całą giełdę i odbił się szczególnie na akcjach kredytowych, które spadły do 278·50 i na Laenderbankach, które zeszły do 225·60 c.

Wiedeń 20. kwietnia. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2968 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 1284. Spęd ogólny był o 578 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 546 mniej. Przebieg targu był nadzwyczaj ociężały.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 45 do 50 zł., najprzedniejsze po 51 do 54 zł. wyjątkowo po 56 zł. do 58 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Sprawozdanie spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 20 kwietnia 1886.

W handlu zbożowym trwa ciągle na naszych targach usposobienie ospałe, które niekorzystnie na ceny wpływa. Jedynie produkta potrzebne do nasienia po lepszych cenach zbyć można. Dowozy zboża są bardzo nieznaczne.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	od	7·50	do	8·25
„ biała	„	·—	„	8.25
„ czerwona	„	8·—	„	8·75
Żyto . .	„	5·50	„	6·—
Jęczmień . .	„	5·25	„	6·25
Owies . .	„	6·—	„	6·50
Hreczka . .	„	7·50	„	8·—
Groch . .	„	7·—	„	10·—
Wyka . .	„	6·—	„	6·75
Bobik . .	„	5·50	„	6·—
Rzepak .	„	·—	„	·—
Lnianka . .	„	·—	„	13·—
Konicz czerw. .	„	40·—	„	54·—
„ biały .	„	30·—	„	50·—
Tymotka . .	„	·—	„	26·—

Z Oświęcima donoszą, że na żądanie z Niemiec wysłał p. Gostkowski cały wagon sandaczy nad Ren, Men i jezioro Boden.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie samborskim 10 czerwca, 8 lipca i 12 sierpnia dóbr Grodowice, c. w. 92.000 zł.;

w sądzie lwowskim 20 maja, 25 czerwca i 5 sierpnia realności 193 ¹/₄ we Lwowie, c. w. 15.000 zł.; 12 maja, 30 czerwca i 10 sierpnia realności 223 i 223 A ³/₄, c. w. 43.000 zł.;

w sądzie przemyskim 24 maja, 21 czerwca i 19 lipca dóbr Czerniawka, c. w. 25.000 zł.;

w sądzie tarnowskim 3 maja i 5 lipca dóbr Dwór Przykop, c. w. 100.000 zł.;

w sądzie nowosądeckim 16 czerwca (w jednym terminie) realności pod l. 4 w Nowym Sączu, c. w. 12.778 zł.;

Licytacje niesporne:

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót przy rekonstrukcji traktu podtatrzańskiego odbędzie się licytacja w starostwie jasielskiem 12 maja, cena fiskalna 2895 zł. 87 ct.;

celem zabezpieczenia budowli zachowawczych w latach 1886, 1887 i 1888 na podbeskidzkim gościńcu państwowym 29 kwietnia w starostwie stryjskiem, cena fiskalna na 1886 rok 971 zł. 48 ct.

Konkursa:

Na posadę oficjała, tudzież na posadę adjunkta dyr. sądu kraj. wyższego w Krakowie i na posadę kancelisty przy sądzie krajowym w Krakowie, termin do 15 maja;

na posadę gospodarza lasowego i administratora dóbr Rzemień, roczna płaca 2000 zł., zgłaszać się do sądu obw. w Tarnowie do 18 maja;

na posadę sekretarza rady przy sądzie obw. w Nowym Sączu i na posadę sędziego powiatowego w Limanowej, termin do 30 kwietnia;

na posadę sędziego powiatowego w Oświęcimie, termin do 4 maja;

z końcem bieżącego roku szkolnego na jedno miejsce funduszowe fundacji cesarzowej Marji Teresy, termin do 10 maja;

na posadę sędziego powiatowego w Rozniatowie, termin do 10 maja;

na posadę adjunkta przy sądzie powiatowym w Radomyślu, termin do 15 maja;

na posadę adjunkta przy sądzie kraj. w Krakowie, termin do 30 kwietnia;

na dwanaście pozad nauczycielskich w okręgu rady szkolnej gródeckiej, termin do końca maja:

na pięć posad nauczycieli ludowych w okręgu rady szkolnej w Kolbuszowej, termin do 15 maja.

Poszukuje:

Sąd lwowski Ludwika Żychlińskiego, kurator dr. Lityński; Chrystjana Rappel, kurator dr. Dzię-

dzielewicz: Jadwigi z Leszczyńskich Dąbskiej, kurator dr. Biliziński; Michała Obalowskiego, kurator dr. Waldman;

sąd tarnowski Jana Świderskiego, kurator dr. Ringelheim;

sąd krakowski Franciszka Szczepanowskiego, kurator dr. Schön;

sąd stanisławowski Michała Boreckiego, kurator dr. Buczyński.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 kwietnia. Magistrat miasta Buda-Pesztu przesłał pogorzelcom stryjskim na razie kwotę 1000 złr.

Wiedeń 21 kwietnia. Uwięziono zbrodniarza, który włamał się wczoraj wieczorem do muzeum austrjackiego i skradł w nim 20 przedmiotów starożytnych, wartości 6000 złr.

Jest nim 19 letni czeladnik ślusarski Alojzy Müller z Budy przynależny do Tachau w Czechach.

Paryż 21 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Freycinet oświadcza, iż gdyby Francja w sprawie greckiej postawiła wniosek poddania tej kwestji sądowi polubownemu, to wniosek ten nie mógłby się utrzymać. Sędzią polubownym jest koncert europejski, a istnieje on w tym charakterze, bo mocarstwa usiłują turecko-grecką sprawę załatwić w drodze pokojowej, przyczem i Francja współdziała.

Brindisi 21 kwietnia. Od wczoraj do dziś zachorowało na cholerę, a z tych, którzy zachorowali przedtem, umarło dwóch. W czterech małych miejscowościach w okolicy zdarzyło się także kilka wypadków cholery.

Paryż 21 kwietnia. Senat przyjął ustawę o pożyczce, odrzucając tylko obowiązkową amortyzacją. Minister skarbu przedłożył zmienioną ustawę Izbie. Uchwaliła ona kredyt na wzniesienie fabryki torpedów w Tulonie. Przy specjalnej debacie postanowiono zgodzić się na ustawę o wystawie światowej.

Wenecja 21 kwietnia. W ostatnich dwudziestu czterech godzinach zachorowały tu trzy osoby na cholerę, a dwie z powodu tej choroby umarły.

Zdarzył się także jeden wypadek cholery w Chioggia i jeden w Cavarzera.

Kair 21 kwietnia. Anglja przyjęła wniosek rządu egipskiego, aby wysłać do Wady-Halfy delegata angielskiego, który imieniem chedywa nawiązałby rokowania z powstańcami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. kwietnia 1886.

Hotel Żorża: A. hr. Dzieduszycki z Gródska. S. hr. Badeni z Branic. J. Trzecieski z Miejsca. J. Rosenstock z Suszczyna. O. Schnell z Firlejówki. A. Rehfeld z Berlina.

Hotel Angielski: J. Stachurski z Krakowa. S. Chojecki z Krakowa M. Baczyński z Medenic. T. Link z Chodórowa.

Hotel Europejski: A. Tabaczyński z Wróblowic. S. Udrycki z Mostów wielkich. J. Huth z Berlina.

Hotel Francuski: W. Kalinowski z Rzeszowa. C. Sozański z Kornełowic. F. Jaruntowski z Twierdzy. J. hr. Miączyński z Rosji. A. Noel r Komarna. A Hoch z Wiednia. S. Koritschoner z Wiednia.

Hotel Lanja: Z. Sułkowski z Przemyśla. W. Malinowski z Sądowej Wiszni. E. Hoffelner z Wiednia. W. Metzger z Stryja.

Hotel Warszawski: T. Sawicki z Skałatu. Z. Bischof z Chlebowic.

Hotel Krakowski: T. Gliński z Brzeżan. K. Brzestowicz z Sanoka. F. Prokopowicz z Stalska.

Z targów zbożowych.

21 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 ——8 75	8. ——8.75	8.——8.50	8.——9.—
Żyto	5.75—6.05	5.50—6.—	5.50— —	5.—— .—
Jęczmień	5.50—7.—	5.30—6 50	5.25—6.—	6 —— 7.—
Owies	6.70—7.—	6 20—6.35	6.—— .—	6 25— .—
Grech	6.— 10.—	.— 9 50	6.— 10.—	6 — 9 50
Wyka	7 — —	6.——7.—	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	.—— —.
Lnianka	.— .—	— .—	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	40.—50.—	40.—48.—	40.—50.—	40 — 50
Konic. biała.	35—45.	38—46 —	———.	38.—48.—
Konic. szwed.	30—45—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287.40	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	208.25	Napoleondor	10 04
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2375		
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: ciche.

Lwów. Z Izby handlowej, 21. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208 25	208 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
„ hyp. galic. 6 „ „	102 50	103 50
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 30	102 30
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	95 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	25 —	27 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 23¼	1·25¼
100 marek niemieckich	61.40	62.20

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

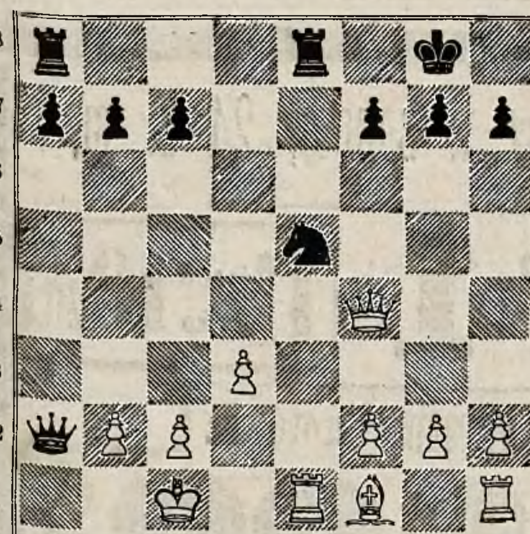
SZACHY.

ZADANIE Nr. 11.

Białe zaczynają i dają mata za 4 posunięciem.

(Koniec gry.)

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 10. w Nr. 84 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) D5—E3 . . .	1) H3—F1
2) H1—H8 i mat w następnem posunięciu.	

Dobre rozwiązanie nadesłał p. Jan Nahujewski z Krzywotuł. — W rozwiązaniu nadesłanem przez p. W. J. z Hyżnego, nie uwzględniono, że czarne mogą ciągnąć c5—c4. Za to rozwiązania N. 9 przysłane przez p. W. J. są bardzo dobre i zręcznie obmyślane.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ... drukarni Pillera i ...